ROK PIĄTY.

—

№ 51.

WARSZAWA

d. 4 (16) grudnia

1860.

REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

3cia po Adwencie.



„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Czyńmy miłosierdzie, abyśmy znalezli miłosierdzie. (*Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę*).

Od Redakcyi.

—

Czytelnia Niedzielnia w tych samych warunkach jak dotąd, i na rok przyszły 1861 wychodzić będzie.

Prenumerata Czytelni Niedzielnej na rok 1861.

w Warszawie *rocznie* rs. 1 kop. 80.
półrocznie 90.
kwartalnie 45.
miesięcznie 15.

— Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.

Zmniejszenie opłaty kopertowej.

Na prowincyi w kopertach i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2, jak poprzednio, *ale ylko po rs. 1 rocznie.* Dodaje się przytem, że w jednej kopercie i to *tylko* w kopercie Redakcyi Czytelni, prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma, bez żadnej dodatkowej dopłaty.

Kto zaś już prenumeruje Czytelnię Niedzielną w kopercie przy jednem z pism peryodycznych Warszawskich, może do tej koperty dołączać jeden tylko exemplarz Czytelni, nie opłacając osobnego kopertowego.

Szanowni prenumeratorowie, mianowicie na prowincyi zamieszkali, raczą się wcześniej zapisywać, aby tym sposobem na żadną zwłokę w przesyłce narażeni nie byli.

Rybka.

—

Ponad sadzawką przejrzystą
Nalazłem rybkę złocistą,
Od rybaków porzucona,
Upałem słońca spieczona,

Unurzona w suchym prochu,
Ledwie tchnęła życia trochę.
Więc włożyłem ją do wody:
Świeżość złocistej urody
Odzyskała, woda z prochu
Oczyściła ją potrochu,
Powróciła zdrowie, siły.
Wyzwolona z tych nędz wiela,
Rozłożywszy złote skrzela,
Jęła bujać po sadzawce;
Widziałem ją w rzadkiej trawce,
Która przy brzegu tam rosła,
Ztamtąd w krzaki się przeniosła,
Aż w gęstwę ciemną, uroczą
Ukryła mi się zprzed oczu.

—

Kto też do tej rybki drobnej
W losach swoich jest podobny?

—

To podobno ty człowieku!
Ty pokus niedobrych spieką,
Przez dnie i noce palony,
Wkolusieńko obłożony
Nędzami jak proch licznemi,
Bardzoś biedny jest na ziemi.
Ale jak przyjdzie pokusa,
W imię dobrego Jezusa
Mocuj się z nią, sił natężaj,
I z Jezusem ją zwyciężaj.
A na widok nędzy swojej,
Co się sama nie ostoi
Przed złośliwością szatana,
Bądź mężny, wzdychaj do Pana.
W Panu ufność połóż całą,
Nic nie ufaj w swoją małą,
W swoją bardzo małą siłę.
Nadewszystko to nie miłe
Z szatanami bojowanie,
To z samym sobą łamanie
Te przykrości, jako ona
Rybka na brzegu rzucona,
Scierp cichy, bez narzekania
Wśród modlitwy i wzdychania...
Jeśli wytrwasz tak do grobu,
Bóg zlituje się nad tobą:
Miłosierny palec boży,
W rajską sadzawkę cię włoży.
Tam dopiero w onem niebie
Pokusy opuszczą ciebie,
Z nędz wszelakich się obmyjesz,
Nabierzesz siły, odżyjesz,
I z aniołami przed Bogiem,
Odetchniesz tam życiem błogiem.

Maciej Stryjkowski.

—

Za czasów ostatniego z rodu królów polskich Jagiellończyka, Zygmunta Augusta, urodził się r. 1547 w miasteczku Strykowie, dziś w obwodzie Rawskim, w biednym stanie Maciej Stryjkowski. Przodkowie jego byli sławni i bogaci, ale z czasem podupadli; a ojciec oprócz domku w mieścinie i kawałka roli, nic więcej nie miał.

Młody Maciej urodził się słaby i wątły; matka czuwała tkliwie nad zbiedzoną dzieciną. Powoli jednakże nabierał siły i rumieńców na świeżem powietrzu, hartując się bieganiem i zabawami z rówieśnikami. Tak doszedł do piątego roku. Gromadka dziatwy małej bawiła się ochoczo nad wielkim stawem, to rzucając kamieniami, to popychając się nad płaskim jego brzegiem.

Żywy Maciej, stał na czele jednej części dzieci i silnie napierał przeciwników swoich, pędząc za uciekającymi; pośliznęła mu się noga, wpada do stawu i tonie.

Całe grono dziatwy głośnym wybuchło płaczem, nie wiedząc co robić; nierychło dali znać ojcu, który nadbiegł, skoczył do stawu i wydobył martwe zwłoki syna!

Jakaż wielka była rozpacz nieszczęśliwej matki, gdy ujrzała trupa jedynego syna swego, którego ojciec rozgrzewał na piersi zbolałej. Porwała go, chciała gorącym pocałunkiem orzeźwić zmartwiałe zwłoki blade i sine, ale daremne były wszelkie usiłowania.

Przyniesiono trumienkę, włożono do niej martwą dziecinę. Z domu rodzicielskiego starsza miejska dziatwa wzięła je na barki swoje i niosła przez miasteczko do kościoła.

Płacz rodziców mieszał się z modlitwami ludu i dymem kadzideł.

Trumienka była otwarta wedle owczesnego zwyczaju; matka szła obok, patrząc na

zwłoki ukochanego syna. Wolno zbliżano się do kościoła; wtem dzwon uderzył i odezwał się smutnym żałobnym głosem.

Na pierwszy dźwięk zdało się zapłakanej matce, że dziecina w trumience się poruszyła: zadrżało jej serce radością. Patrzy chciwie, widzi, że ruszyło rączką. Wydaje krzyk, rzuca się na trumienkę, porywa dziecię. Smutny korowód żałobny staje, lud wieńcem okala. Wszyscy widzą, że w martwe zwłoki wchodzi życie, bladość ustępuje z twarzyczki, życie wybijają kolory.

— Cud! cud, woła lud, wznosząc ręce do nieba.

— Żyje! żyje! woła ojciec i matka w uniesieniu radosnem.

Była to szczęśliwa prawda. W dniu ciepłym, niesiony w otwartej trumience, Maciej Stryjkowski orzeźwił się balsamiczną wonią poranku; dym kadzideł i głos dzwonu zbudził go z letargu.

Miasto pogrzebu, w kościele dziękczynną złożono modlitwę.

We dwa lata później, ojciec widząc, że mu braknie siły do pracy rolnej, oddał go do szkoły w *Brzezinach*. W czternastym roku życia powtórnie cudem uniknął śmierci.

Dzwoniono na nabożeństwo w kościele. Maciej stał blisko dzwonnicy, gdy dzwon się urwał i uderzył go w głowę tak silnie, że upadł martwy. Podniesiono go za nieżywego. Długo chorował, a chociaż przyszedł do zdrowia, już na całe życie się jąkał.

Po skończeniu szkół w szesnastym roku życia, bawił parę lat na dworach panów polskich, a następnie zaciągnął się do wojska pod chorągiew litewską.

Stojąc załogą w Witebsku, gdy ucichły zamieszki wojenne, Stryjkowski przedsiębrał wycieczki w różne okolice, przypatrywał się ludowi, badał jego zwyczaje, oglądał starożytne zbroje, spisywał wszystko i rysował sobie. Umiera Zygmunt August. Stryjkowski uwalnia się od służby wojskowej, przybywa do Krakowa, widzi wspaniały obrzęd wjazdu i koronacyi króla polskiego Henryka Walezyusza, i zaraz go wierszem i prozą opisuje.

Kiedy wysyłano posła do Turcyi, Andrzeja Taranowskiego, po usilnych staraniach wraz z nim udał się w tamte kraje w r. 1574. Po drodze wszędy śledził zwyczaje ludu, oglądał grody warowne i miasta.

Za przybyciem do Stambułu, gdy puścił się wybrzeżem morskiem na łodzi z dwoma turkami, ci go chcieli sprzedać za niewolnika. Stryjkowski lubo bezbronny, porwał za wiosło, i tak ich nastraszył, że musieli przybić do brzegu. Wytrzymał burzę wielką na Czarnem morzu, ale ze statku wpadł w wodę i cudem prawie uszedł śmierci.

Wracając do kraju, zwiedził pole pod Warną, gdzie zginął nasz król Władysław zwany *Warneńczyk*. Oprowadzali go grecy i serbowie.

Grecy z płaczem wspominali króla Polskiego, a Serbowie, plemię pobratymcze, bo i język mają podobny do polskiego, śpiewali mu *dumy* żałobliwie, w których opisywali, jak młody król polski uniesiony zapałem na tem polu, wraz z rycerstwem swojem zginął. A śpiewając te długie pieśni, rzewnie płakali wraz z grekami. I mieli czego płakać, bo po śmierci króla Władysława, turek włożył na nich jarzmo niewoli, w którem dotąd jeszcze jęczą.

Za powrotem do kraju, po odwiedzeniu Krakowa, ruszył na Litwę; tu w pierwszem miasteczku w r. 1576, bez powodu rzuciło się pospólstwo na niego. Stryjkowski nie chcąc uchodzić, a sprawny do szabli, zaczął się bronić, dopóki nie utrącono mu szabli; o mało wtedy życia nie stracił. W dalszej drodze piędziesięciu zbójców go oskoczyło. Trzej jego towarzysze podróży uciekli; Stryjkowski sam się bronił, stracił palec u ręki i okrutnie był zrąbany. Przyszedł do zdrowia po długiem leżeniu; ośmiu zbójców schwytano i skazano na śmierć, ale Stryjkowski darował im życie.

W zamku Słuckim, u księztwa Olelkowiczów Jerzego i Katarzyny z Tęczyńskich, znalazłszy gościnne przyjęcie i spoczynek po tylu przygodach życia, zaczął pisać sławną swoję *Kronikę polską, Litewską, Żmudzką i wszystkiej Rusi.*

Po kilku latach ukończywszy pracę mozolną, wyjechał do Królewca, i tu wydrukował w r. 1582, nie zważając na grasującą morową zarazę.

Niedługo potem umarł w młodym wieku, nie dożywszy czterdziestu lat życia.

Ta *kronika* uwieczniła imie Stryjkowskiego. Jest to bowiem księga najważniejsza dla

historyi polskiej. Oprócz niej, pisał wierszem: *Gońca cnoty* i wydał w r. 1575. Tu opisał sławne dzieje Polski i Litwy, wyliczył wielkich rycerzy, a ciągle powtarza, że ten tylko ma prawo nazywać się szlachcicem, co *szlachetnie żyje* i wszystkie jego uczynki są szlachetne.

W opisie wjazdu i koronacyi króla polskiego *Henryka Walezyusza* w Krakowie, odmalował ów przepych i zbytek, któremu sam się nadziwić nie mógł. Wtedy panowie, rycerstwo, mieszczanie krakowscy i lud wystąpili w świątecznym stroju. Na panach delje sobolowe ze spinkami brylantowemi, perłowemi i drogich kamieni u kołnierzy, u czapek z kosztownemi piórami, przy stroju tureckich rumaków; rycerze w złocistych i srebrzystych wystąpili zbrojach na dzielnych koniach; mieszczanie bogato się wystroili, bo była wielka w Krakowie zamożność, równie jak lud cały pod chorągwiami cechowemi.

Jak dzwony ze wszystkich kościołów zabrzmiały, a nad niemi górował poważnie wielki dzwon z katedry *Zygmuntem* zwany, bo go król Zygmunt stary kazał odlać i zawiesił, tak zaraz huknęły armaty i szedł ogień z ręcznej broni, a dym prochowy mieszał się z dymem kadzideł, jak huk strzelby z gromkim okrzykiem uradowanego narodu. Straszny ten grzmot ze stolicy państwa bił o białe wody Wisły i wstrząsał Karpackiemi górami, że z nich aż orły w przestrachu uciekały.

Pisał wiele innych dzieł, a wszystkie poświęcał ku sławie swego narodu.

W którym roku umarł, nie wiemy, lubo wiemy, że zgasł młodo. Nie znamy miejsca, gdzie zwłoki jego spoczęły, ażeby choć późna potomność uczciła wdzięczną pamięcią grób znakomitego historyka!..

ODPUST
W KALWARYI ZEBRZYDOWSKIEJ.
II.
(Dalszy ciąg).

—

Ciż sami w karczmie (Kowalka wchodzi).

Kowalka. No, idziesz ty prędzej pijaku? Bo ja ci tu poradzę, jak wezmę na ciebie kija.

Jan Kowadło. Nie gniewajże się moja Anuś, a napij się też z nami kapeczkę, bo nas tu majster częstują o tę naszą dziewuchę, co ją wydamy za Szymka, jako jest w kunszcie kowalskim *wyadukowany.*

Kowalka. Wydamy!.. ale jutro, nie dzisiaj. Ty ją wydawać nie będziesz, boś jej nie wychował, tylko ja. Niech się próżno Szymek na dziewuchę nie oblizuje, bo jej mieć nie będzie.

Onufry. Przecie chłop tem rozporządza, a nie baba.

Kowalka. Widzisz? nie baba! A co wam się w to wtykać, albo nos wrażać między stadło, wy obieżyświaty, wojaki, zabijaki, liżymiski! Ja wam się w wasze sprawy nie wtrącam, ani się do was nie odzywam. (do męża). Zabieraj się i wyłaź mi zaraz z karczmy.

(ciągnie go za kołnierz, Kowal i Onufry przytrzymują go).

Onufry. Dacie się to babie? Jabym ja trzasnął i byłoby...

Kowal. Nie słuchajcie kobiety, tylko zostańcie z nami.

Kowalka. Puśćcie go, bobym wam naklęła, choć to grzech.

(Anastazya wpada na pomoc i obie baby wyprowadzają Jana Kowadło).

Onufry. Już też to głupi chłop, że się babom poddaje. Jabym babę uśmiercił mosterdzieju, żeby ona mnie z karczmy wywłóczyła.

Majcher. Tyleby było jej życia. Ja na gwer (karabin) nic nie dbam, jak mam kij w ręce, (wywija kijem i udaje fechtowanie się). Tak się bije mosterdzieju.

Kowal. Ej, co tam! Żołnierska sztuka to zawsze pobije, bo ma sposób na to, i człek w tem jest wyuczony; ale co tam Jan, takie proste chłoposko, co nigdzie nawet nie wędrował, tylko się przy wsiowym kowalu majsterstwa wyuczył. Czy on zna, jak sobie poradzić?

ROZPRAWA W DOMU ANASTAZYI.

Mateusz, Jan Kowadło, Kowalka (jego żona), Anastazya, Jadwisia i Marynka.

Mateusz. Nie odezwałem się tam na to, bo cóż będę z pijanymi gadał?

Anastazya. O mój Boże! przed świętym odpustem, zamiast sobie zaskarbić łaskę Boską!

Kowalka. A te zabijaki już mi się chwytali bić, tylko wyście Anastazyo weszli, i oni odstąpili. A on pijaczysko z nimi trzymał.

Jadwisia. (chwytając Kowalkę za nogi). Ej, przebaczcie już waszemu gospodyni, bo oni tam nie z siebie, tylko z ludzkiej namowy. (do Jana Kowadły). Pogódźcież się już gospodarzu z gospodynią.

Kowalka. Prosisz za nim, a chciał cię za Szymka wydać.

Jadwisia. Oni bo tam dobrzy, tylko napili się, więc gadali za drugimi.

Anastazya. Mój Boże! jak to wyrosła dziewucha, a strasznie tych swoich gospodarzy kocha. Szkodaby jej było za Szymka.

Jadwisia. (Chwytając pod nogi Anastazyą). To też nie pójdę za Szymka, bom mu strasznie nie rada, bo kuternoga.

Jan Kowadło. Ja nie jest pijany... bo ja nie pił ani zdry (ani trochy). Co kowal z sąsiedniej wsi, to opił się jak nie powiem... ale ja nie jest pijany. (całuje żonę). Moja Anuś, kiedy ja ci powiadam, że ja nie jest pijany. Niech Mateusz powiedzą, czy ja pijany? Byłem z nim u księdza, i potem wstąpiłem zobaczyć, i tyle się wszystkiego stało. Ale ja broń Boże, anim pokosztował. Tylko tamten kowal to jest pies, jakiego nie ma, bo on obces Szymka stręczy i stręczy. A ja mówię: mnie tam do tego nic i kwita. Tak on postawił kwartę miodu!... Dobrze... Więc ja też tak mówię: Dziewucha jak dziewucha, ale co moja żona, to znowu na jej wolę, a najprzód Boską zdaje. A potem ja znowu postawił kwartę miodu, a on znowu pół kwarty wódki, i tak było; a więc ja się przyznaję jak było, ale co ja, to nie jest pijany, bynajmniej!

Kowalka. Ale pijanyś, ledwo na nogach ustoisz. Idźże, idź pijaku do stodoły, a wyśpij się.

Jan Kowadło. No, jaka to biéda, powiadam, żeby komu mówić, że pijany, kiedy nie pijany! Ale kiedy tak ma być, to pójdę do karczmy i upiję się jak się patrzy.

Kowalka. Ani mi się waż, tylko połóż się tu na ławie i śpij.

(przewraca go na ławę, i jakoż Jan Kowadło po chwili zasypia, nucąc sobie):

Majster ci ja majster, kunsztu kowalskiego,
Nie wydam dziewuchy tylko za ta...kie...go...

Mateusz. Co też to za dziwy z człowieka ta wódka robi? Takie dobre chłopisko, co poszukać, a jak się upije, to będzie bałamucić i gotów dopuścić się obrazy Boskiej. Byle się na odpuście nie upił, boby się przyszło wstydzić przed ludźmi!

Kowalka. Jak nie będzie miał okazyi, to się nie upije, ale jakby się spotkał z kowalem z drugiej wsi, toby gotów się zabałamucić.

Mateusz. Najgorzej to, że się Szymek zbiera, i będzie się do Jadwisi zalecał, to z Jankiem przyszłoby prędko do bitki.

Jadwisia. To ją wolę nie chodzić na odpust i wrócę do domu.

Kowalka. Byłoby i tak, ale mój nie pozwoli, bo okrutnie Jadwigę kocha, jakby córkę. Nigdy do miasta nie pójdzie, żeby jej nie przyniósł albo wstążki, albo paciorków.

Mateusz. To powiedzieć, że ją noga boli, i że sobie piętę na krzemieniu przecięła.

Kowalka. Nie będzie tak dobrze, bo w butach chodzi.

Mateusz. To powiedzieć, że ją zimno utłukło.

Kowalka. Ale i tak nie będzie, tylko brewiter powiedzieć, że nie chciała iść za Szymka i że go nie cierpi.

Jadwisia. To też niech i Janek nie chodzi, kiedy ja nie pójdę.

Mateusz. A dlaczegóż?

Jadwisia. (ze smutkiem) A bo tak!

Mateusz. Czemuż?

Jadwisia. Bo tam będzie siła (wiele) dziewuch, toby mu się może która udała, a ja nie chcę.

Kowalka. Ej głupia, chodziłoby ci to o niego?

Jadwisia. A jakże!

Kowalka. Nie ma to dość chłopów na świecie?

Jadwisia. Choć tam są, to ich nie chcę, bo mi się żaden tak nie udaje jak Janek.

Kowalka. A z czegóż ci się tak udaje?

Jadwisia. Ja tam nie wiem, ale ze wszystkiego mi się udaje.

Anastazya. To go kochasz, choć i Janka?

Jadwisia. Albo ja wiem?.. dość, że mi się strasznie udaje.

Anastazya. A on cię kocha?..

Jadwisia. Bógże tam wie? ale mi gadał, że mu się żadna dziewucha w całej wsi nie podoba, tylko najprędzej ja jedna, i jak mnie wziął za ręce, to mi tak wykręcał palce, (*) żem aż wrzeszczała.

Anastazya. No, widzicie, moiście wy, co się to dzieje z tem kochaniem! Jak się jedno

(*) Znak miłości u chłopków.

drugiemu upodoba, to ani na to rady nie ma.

Mateusz. To było tak od dawności, że się jedno ma ku drugiemu; ale i ja wolę Janka w piątek, jak Szymka w niedzielę, bo Szymek z ojca i z dziada i z pradziada musi być hultaj, a Janek choć się z ubóstwa urodził, to z poczciwego ojca i matki, i podobniusieńki do ojca z rozeznania i powolności, a pracowite będzie jak ojciec. Ja za Jankiem trzymam.

Jan Kowadło (budzi się rozmarzony). Przeklęta śmierdziucha, (wódka) co mnie tak na wnętrzu pali!.. Anuś! ja ci się zaprzysięgam, że już ani powącham blaszanki, a nie gniewaj się, tylko mi poślij po pół garnca piwa na ochłodę.

Kowalka. Przysięgałeś mi już nie dziesięć razy, ani nie sto, a jakeś pił, tak pijesz!.. Choćbyś chciał na Kalwaryi dostąpić odpustu, to nie dostąpisz pijaku!

Jan Kowadło. No, cóż ja złego zrobił moja Anuś?.. Żem się napił, to z ludźmi, a nie sam!.. Oni mię częstowali, to i ja ich odczęstował przez sam honur!

Kowalka. Coś złego zrobił?... albo to nie wiesz?.. Sprzedałeś dziewuchę za Szymka, a ja na to nie przystaję.

Jan Kowadło. Ja zaś sprzedał dziewuchę?.. To nie prawda i nigdy na świecie... jako żywo!..

Kowalka. Świadkiem Mateusz i inni ludzie, żeś już na nią pił wódkę...

Jan Kowadło. Widzicie, jaka to robota wpierać w człowieka, co się ani o tem śniło nikomu.

Mateusz. Obiecaliście dziewuchę po pijanemu przy świadkach.

Jan Kowadło. Oj rety, rety! ani mi to w głowie!.. Za takiego hultaja mam dziewuszysko wydawać?

Jadwisia (płacząc). Ja tam nie pójdę za Szymka, choćbyście mi kazali, wolałabym dziewką do śmierci zostać.

Anastazya. Bez (przez) przymus jej wydawać nie możecie.

Kowalka. Ja ją wychowałam, to jej nie dam, a Szymka z domu pomiotłem wyścigam.

Anastazya. Dobrze zrobicie, bo nie wart czego lepszego...

Jan Kowadło. Ale nie wrzeszczcie baby, bo jej jeszcze do ślubu nie wloką, ani nie dałem na zapowiedzi.

Kowalka. Aleś ją sprzedał, boś przyjął wódkę.

Anastazya. I przystaliście przy świadkach.

Mateusz. To nic, po pijanu sprawa nie płaci, a potem Jadwiga wódki nie przyjęła, ani pani matka gęby w kieliszku nie umaczała, więc fundamentnie jeszcze się nic nie stało.

Jan Kowadło. Co też to za bieda, jak się baby na człowieka uweźmą! i gdaczą i gdaczą, a nie mają o co! Jak się zgniewam, to pójdę do karczmy i dopiero pokażę swoję sztukę.

(dźwiga się i chce wychodzić, Kowalka przewraca go na ławę).

Kowalka. Nie pójdzież pijaku, i ani mi się waż, tylko śpij!

Mateusz. (do kowalki). Poślijcież mu po piwo, kiedy go na wnętrzu pali.

Jan Kowadło. Jak mię uszanujecie, to nic z Szymka nie będzie, a jak mi gębować będziecie, to go tu z wódką sprowadzę i zaraz zrobię zrękowiny.

Kowalka. (chwytając męża za nogi). To cię już uszanuję, a nie chodź do karczmy i Szymka nie sprowadzaj.

Jadwisia. (kłaniając się do nóg kowalowi). I ja was gospodarzu serdecznie uszanuję, a o Szymku nie gadajcie.

Anastazya i *Mateusz* (całując w rękę kowala). I my was też Janie uczcimy, jakeście dobry człowiek, a dziewuchy za hultaja nie zatracajcie!

Jan Kowadło. No, to przystaję na waszę mowę, ale poślijcie po garniec piwa, to się uczęstujemy.

(Anastazya posyła dziewkę po piwo, a Janek wchodzi).

Ciż sami i Janek.

Janek. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, (skłania się do nóg Kowalowi, Kowalce i Mateusza całuje w rękę). Przyszedłem was pięknie najprzód pozdrowić, a potem dowiedzieć się, czy będziecie jutro w tej Kalwaryi, bo lud strasznie pijany i biją się na śmierć w karczmie!.. I mnie chcieli bić, alem ich poprał i wyszedłem.

Mateusz. A któż się tam bije?

Janek. A któżby, jak nie Majcher, Onufry i Szymek kowalczyk? Przyskoczyli do mnie i już mi się jęli, ale Szymka cisnąłem pod ławę, a tych dwóch zapędziłem aż za przypiecek i kwita.

Anastazya. Dobrześ im zrobił! Trzeba było lepiej.

Mateusz. A nie! Dobrześ zrobił, żeś wyszedł.

Janek. Jabym tam był do karczmy nie chodził, ale mi powiedzieli ludzie, że tam są pan majster, więc bałem się, aby do jakiej z pijakami nie przyszedł okazyi i dlategom poszedł.

Kowalka (do męża). Słyszysz, o was się bał Janek, aby was kto nie potérpał.

Jan Kowadło. Przecież rozumiem, ale jabym się tam sam térpać nie dał.

Jadwiga. Gdziebyście wy gospodarzu tylu pijakom sami podołali?

Jan Kowadło. Jabym ich wszystkich zbił, a na próbę pójdę i pokażę moję sztukę..

(Dziewka piwo wnosi).

Kowalka. Nie pójdziesz, bo tu z nami będziesz piwo pił.

Jan Kowadło (szukając pieniędzy). Ja zapłacę, coście wydali Anastazyo za ten garniec.

Dziewka. Kiedy to Janek piwo zapłacił, bo nie dał żydowi dawać pieniędzy.

Jan Kowadło. Na co się ma chłop chudak szkodować, kiedy mnie stać zapłacić?

Janek. (skłaniając się do nóg kowalowi). Przyjmijcież bez urazy panie majstrze choć od ubogiego, bo w naszej wsi, to się na nas patrzy traktament.

Kowalka. Ja przyjmuję wdzięcznie Janku z twojej ręki. (pije pół szklanki, a resztę daje Jadwidze).

Jadwiga. Ja pić nie będę, aż mi gospodarz każą.

Jan Kowadło. No, pij z ręki gospodyni, co ci jest jak matką.

Jadwiga. Kiedy nie śmiem, bo to Jankowe piwo.

Kowalka. (z cicha do Jadwigi). Pijże głupia, a prędzej!

Jan Kowadło. A czyś mu to nie rada?..

Jadwiga. Radamci mu, ale wyście mu może nie radzi, że ubogi?

Jan Kowadło. Jużcim mu tam i nie bardzo rad, ale się woli Boskiej sprzeciwiać nie będę.

Jadwiga (rzucając się do nóg kowala i kowalki). Jak wasza łaska, a najprzód Boska, to tak niech będzie.

Janek (u nog kowala i kowalki). Będę wam za dziewuchę odsługiwał aż do samej śmierci, a nie popróżnuję ani w polu, ani w chałupie.

Anastazya (płacząc). Mój Boże! jak też to Pan Bóg stworzył i to kochanie, że się jedno drugiemu tak na śmierć upodoba!

Mateusz. Dzięki Bogu, że się skończyło bez bałamuctwa, a pięknie i z chwałą Bożą.

Jan Kowadło. Ale z Szymkiem będzie gorsza sprawa.

Kowalka. To złóżcie na mnie, żem ja nie chciała zezwolić.

Janek. Ej, tam Szymkowi dam radę, ale dopiero po odpuście, bo teraz byłoby grzechem przed spowiedzią świętą.

Mateusz. Większym byłoby grzechem po spowiedzi mieć zawziątek i mścić się nad nim. Niech cię Bóg broni Janku, szukać z nim okazyi!

(Dalszy ciąg nastąpi)

O podaniach ludowych.

VIII.

Lud nasz w legendach czyli podaniach odnoszących się do rzeczy świętych, jest niemniej bogaty jak w baśniach i gadkach; przytoczone w piśmie naszem liczne wyjątki z takowych, najlepszym są tego dowodem, pomimo, że stanowią drobną zaledwie cząstkę tej wielkiej całości. Do legend owych wchodzą nietylko ludzie, zwierzęta, ptaki, ale nawet owady, rośliny i kamienie (*); żywa wyobraźnia naszego ludu przyswaja sobie wszystko, co piękne, wszystko, co przemawia do jego duszy. Dlategoto w szczególnem ma poszanowaniu np. ptaki, ktore go śpiewem swym rozweselają, lub smutki serca koją, albo te, które mu pożytek przynoszą; ztąd poczytywałby sobie za występek niszczyć gniazda ulubionych sobie śpiewaków skowronka i słowika, równie jak gniazd bociana i jaskółki, tych wiernych towarzyszy wieśniaczej strzechy. Pobyt bociana w wiosce uważa on jako rękojmię pomyślności w gospodarstwie; jaskółka, ta niewinna ptaszyna, która nikomu nie szkodzi, jakżeż ją tu niszczyć i zabijać? Oby przekonanie to wieśniacy nasi, zwłaszcza też dziatwa ich rozciągnęła i do innych ptaków, które częstokroć niszczy nieoględnie z istotną szkodą rolnictwa. Oby je zastosowała i do drzew przy drogach, które z niepojętą złośliwością i nierozumem ogołaca z kory i wyła-

(*) Przypominamy czytelnikom naszym legendę p. t. Koniczyna kolczasta, zamieszczoną w nrze 47 Czytelni z r. z.

muje pozbawiając wioski prawdziwej ich ozdoby, a głowy swoje cienia przed upałem.

Wracając do ulubionych śpiewaków wiejskich skowronka i słowika, czujemy się w obowiązku przytoczyć o tym pierwszym krążące pomiędzy ludem naszym podanie, nadające ptaszkowi temu w ich oczach pewien rodzaj uświęcenia, jako zostającemu według ich mniemania pod szczególną opieką Najświętszej Panny. Podania tego Wincenty Pol, jeden ze znakomitych naszych poetów użył do osnowy ślicznego wierszyka p. t. *Pacholę na grzybach*, który przytaczamy tu w całości:

Coś mi się w lesie migło gąszczem niby:
Odwiodłem kurek, patrzę zaczajony,
Aż tu pachołek, co wyszedł na grzyby,
Stoi przedemną bardzo zatrwożony.
— Nie bój się dziecię! co tu robisz w lesie?
—Zbieram, co znajdę, chłopak mi powiada:
Czasami jaja, co je ptaszek zniesie,
Czasami także grzyb się dobry nada.
Przednówek ciężki, to i to pomoże;
Matuś tam z dziećmi czeka na nią doma,
A jak paciorek zmówię sobie w borze,
Nigdy nie wrócę z próżnemi rękoma.
Miły chłopczyna znał kędy po lesie
Ptaki się gnieżdżą, znał jaja po krasie,
Znał, który ptaszek, jakie jaja niesie,
Jak je podbierać i o którym czasie?
Najbardziej sobie kacze jaja chwalił:
Bo gniazdo w gniazdo, jak kępa przy kępie;
Ale się na to tylko trochę żalił,
Że trudny przystęp w bagnistym ostępie.
Z kolei przyszło na jaja słowicze;
Rzekł mi chłopczyna: Ja jemu nie szkodzę,
Ja mu tak dobrze jak skowronkom życzę
Bo któżby śpiewał, gdy po lesie chodzę?
Zdziwiony pytam: —To i skowronkowi
Gniazd nie podbierasz?
—A brońże mię Boże!
Ze trwogą chłopak na to mi odpowie,
Taką się krzywdą człowiek nie wspomoże!
Skowronek, panie! to ptaszyna wczesna,
I Matka Boska, do tego Bolesna
Wszystkie skowronki w swej opiece trzyma.
Więc na skowronka żadnej trwogi nie ma!
— Jakto? pytałem:
— Alboż wy nie wiecie,
Że to Zbawiciel chodził po tym świecie?
Gdyby dziś człowiek, choć w poprzek tą drogą
Przeszedł, gdzie Chrystus stanął niegdyś nogą,
Byłby już zbawion; lecz wówczas ludziska
Były nie dobre, bo podłe żydziska!
Więc chociaż Piłat umył sobie ręce,
Chrystus na krzyżu oddał ducha w męce!
Pod krzyżem stała Matka u stóp Syna,
I ból ją wielki na duszy ucisnął,
I zaśpiewała w niebiesiech ptaszyna;
Spojrzy się Marja, skowronek zawisnął!
I tak nad Panem użalał się wiernie,
Że chciał mu odjąć choćby jedno ciernie;
Więc póty dziobkiem i dzióbał i dzióbał,
Aż cierń z korony Najświętszej odskubał.
Błogosławiła Marja skowronkowi,
Podniosłszy w niebo te oczy żałosne,
I rzekła w łasce: będziesz człowiekowi
I Bogu śpiewał, najpierwszy na wiosnę!
A jako rzekła mu Matka Bolesna,
Tak się też iści, bo ptaszyna wczesna
Nim śniegi zginą, już w niebo się wznosi,
I wielką chwałę Matki Bożej głosi.
Więc któżby gniazdo skowronkowi psował,
Kiedy cierń święty jego gniazda strzeże?
Będziem cię chować, jako Bóg nas chował,
Tak matuś mówią, i ja temu wierzę.
To rzekłszy, nisko wesoło się skłonił,
I ku domowi z koszem jaj pogonił,
A jam pomyślał:
Po co tu legendy?
Gdzie wiara w sercu, tam i cud jest wszędy!

Zdania.

I sto rąk mało zrobi, jeżeli jedna głowa dobrze nie obmyśli.

—

Gospodarka bez zdania sobie sprawy, to jak życie opilca, a bez plonu, to jak jazda błędna w zamieci.

—

Daleko jest lepiej mniejszą liczbę inwentarza należycie wyżywić, niż wielkie mnóstwo nędznie utrzymywać.

—

W gospodarce, nie tylko ważne wypadki spostrzegać i porównywać, ale i zapisywać należy.

DODATEK.

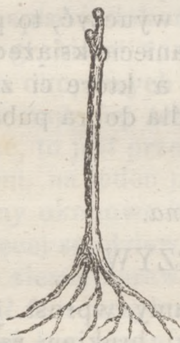
Wykład nauki ogrodniczej.

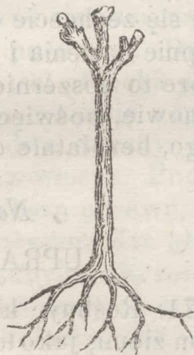
Nauka VIIma.

Dokończenie o drzewach i krzewach w szczególności.

—

65. *Morwa.* Morwa jest i krzewem i drzewem. Krzewem, gdy od razu przyrznięta przy ziemi wypuszczona jest krzaczysto, drzewem zaś, gdy podcinając boczne wypusty, formujemy je w koronę, stosownie do potrzeby na drzewo wysokie lub średnie. O siewie morwy wykładałem wam w nauce drugiej przy żywopłotach morwowych. Morwę, którą chcemy wyprowadzić w drzewo, do czwartego roku trzeba zostawić w szkole. Na drzewo wysokie pień obcinać na $3^1/_2$ łokcie, na średnie na łokieć i pół wysoko. Skoro dojdą do tej wysokości, przesadzać je tam, gdzie stać mają podług zasad ogólnych, jakie wam przy sadzeniu drzew powiedziane zostały. W pierwszym roku po przesadzeniu zostawić w koronie trzy lub cztery gałęzie na maciczne, w drugim roku przyciąć każdą gałęź na cztery oczy, toż samo zrobić w roku następnym z przybyłemi gałązkami. Formowanie korony morwów, objaśni wam dołączający się rysunek.







Do hodowli jedwabników, jak tu się zaraz dowiecie, potrzeba liści z drzew starych i młodych; przeto morwy od czasu do czasu siać potrzeba i rozsadzać, gdzie można. Morwa o niemal na każdym gruncie się udaje, zimę wytrzymuje bez okrycia, dla odmiany można w szkole nieco ich i robić. Na robionych morwach liść i dorodniejszy i soczystszy. Z robienia najpewniejszem jest oczkowanie.

66. W nauce o ogrodzeniach wyłożyłem wam o celach poprowadzenia jedwabnictwa krajowego, teraz wam wyłożę jakim sposobem hodują się jedwabniki. Skoro już będziecie mieli morwy krzaczyste trzyletnie, a wysokie łokci pięć, możecie już z nich zrobić małe próby. Na pierwszy raz od Spółki Jedwabniczej za pośrednictwem proboszczów, panów, wójtów sprowadzić jajek jedwabniczych; więcej to was nie będzie kosztować na początek jak 50 groszy. Jajka trzeba sprowadzić w końcu marca i trzymać je w zupełnie chłodnem miejscu, aż do czasu, kiedy pierwsze pączki na morwach rozwijać się zaczną, co ku końcowi maja zwykle ma miejsce. Natenczas jajka w pudełeczku rozpościera się cienko, przestawia się w bardzo ciepłe miejsce, ale nie na piecu i nie na południowej operacyi słońca. Po ośmiu dniach jak zbieleją, to jest oznaka, że już się wylęgać zaczną. Pudełeczko pokrywa się kanwą. Kanwa jest to z nici kratowany jakby rodzaj płótna, które panie do haftu używają. Za grosz odetną wam tyle w sklepie, co do okrycia pudełeczka potrzeba będzie. Jak się zaczną wylęgać maleńkie drobne liszki, na kanwie położycie młody drobny liść morwy, one go zaraz obsiędą. Jedwabniki zwykle się wylęgają przed wschodem słońca do południa. W tym też czasie trzeba często przeglądać. Wylęgnięte z listkiem przenieść na półkę i układać na czystym papierze. Na półce, gdzie będziecie układać robaki, ma dochodzić światło dzienne, byleby nie mocne słońce południowe. Pięć razy na dzień zmieniajcie liście morwowe, odrzucając zeschłe niedojedzone liście, a piórem wymieććie wymiot robaków. Po ośmiu dniach zaczną usypiać, to jest półciałem robak wznosi się w górę, a drugą połowę przylepia do papieru, i tak zostaje jak nieżywy. W tym stanie będących zostawia się w zupełnej spokojności; po trzech dniach budzą się, zrzucają skórę z siebie i już znacznie są większe. I znowu trzeba im dawać młode listki, dopóki powtórnie nie usną; znowu usypiają, znowu skórę zrzucają z siebie i już znacznie są większe, i znowu trzeba im dawać młode listki, dopóki powtórnie nie usną— znowu usypiają, zno-

wu skórę rozrzucają z siebie. Takich odmian jest cztery i po każdej odmianie coraz więcej jedzenia trzeba im dostarczać. W ostatniej przemianie będą wielkości pijawek; wtenczas trzeba im dawać liście wielkie ze starych morw. Po tej ostatniej przemianie zaczną się oprzędzać. Czas oprzędzania po tem się poznaje, że się liszka kręci z miejsca na miejsce, łysek podnosi do góry i wyszukuje miejsca dogodnego do oprzędzenia się, nic prawie nie jedząc.

67. Do oprzędzania trzeba im urządzać gaiki na deseczkach szerokości i długości gonty zwyczajnej, powtykać gałązki obrane z liści, a mające dużo rososzek, aby się łączyły z sobą w kształcie sklepienia. Między gałązki pozakładać miejscami trąbki papieru, takie, w jakich kupcy pieprz sprzedają, lub heblowiny stolarskie z nieżywicznego drzewa. Liszka jedwabnika będzie się kręcić, póki nie znajdzie dogodnego sobie miejsca, które znalazłszy zacznie się oprzędzać. Oprzędzanie trwa dni cztery; po tygodniu oprzędy zdjąć z gaików i rozdzielić jedne na jedwab', drugie na dalsze rozmnożenie. Rysunek gaiku wam dołączam.



68. Oprzęd ma kształt nieco podobny do orzecha laskowego. Te, które przeznaczamy na sprzedaż, trzeba umorzyć następnym sposobem: w piecu, z którego chleb wyjętym został, wymiotłszy czysto, na blasze lub papierze grubym ułożone oprzędy wkładają się z uwagą, aby w zbyt gorącym piecu się nie przepaliły. Wytrzymawszy tam z pół godziny, już się umarzają od gorąca. Można spróbować kłuciem szpilką; jeżeli się oprzęd nie ruszy, to oznaka, że już umorzonym został. Za funt umorzonych oprzędów dostać można 4 do 5 złotych; 250 oprzędów funt waży.

69. Na wyląg zaś układają się oprzędy w niewielkie pudełka. Po ośmiu dniach zwykle po wschodzie słońca, zaczną się wylęgać ćmy jedwabników i zaraz się zaczną wiązać w pary samiec z samicą. Co gdy nastąpi, lekko palcami za skrzydełka wziąwszy złączoną parę, przenosi się do oddzielnego pudełka, gdzie tam złączeni zostaną przez dobę jednę.

Samica jest zwykle i większa i grubsza, po rozłączeniu zacznie nieść jaja, samca trzeba wyrzucić, a samicy podłożyć białego papieru, przez dzień samica zniesie więcej tysiąca jaj jasno-żółtego koloru. Jaja zostawić kilka dni na papierze, dopóki nie wyschną, następnie zeskrobać i przesypać do pudełeczka, jakiego w aptekach do pigułek używają, wierzch którego pokłuć gęsto szpilką dla przystępu powietrza. Pudełko z jajkami trzymać w chłodnej a nie mroźnej, ani wilgotnej komórce do drugiego roku.

70. Liście morwowe do pożywienia jedwabnika, jak wam mówiłem w początkach ich życia, dają się młode i z młodych morw; do ostatniej zaś przemiany starszych morw większe liście. Liście zbierać z miejsca niezacieśnionego bez rosy i świeże, a w wilgotnym czasie przed dawaniem trzeba je osuszyć. Liście nie osmykiwać, tylko po jednemu zrywać i nie naraz z jednego drzewa. Jak będzie dostatek drzew, to raz zrywać z jednego, drugi raz z drugiego. Jeżeli będziesz miał ze 20 morw wysokich i krzaków z 500 sztuk, co nie jest nic nadzwyczajnego, możesz po 10ciu latach za 100 rubli sprzedać oprzędów. Piękny dochód, a stosunkowo mały zachód. Oprzędy kupuje ta sama Spółka Jedwabnicza, co wam sprzedaje jajka i nasienie morwy. O jedwabnikach i morwach mówiłem wam krótko, jak się zechcecie dokładniej wyuczyć, to przy kupnie nasienia i jajek dostaniecie książeczki, które to obszerniej opisują, a które ci zacni panowie, poświęcający się dla dobra publicznego, bezpłatnie dodają.

—

Nauka VIIIma.

UPRAWA WARZYW.

71. Rośliny, które zbieramy wprost jako plon ziemi, jakoto: ziemniaki, brukiew, rzepa, cebula, groch, pietruszka, marchew, i t. p., nazywami warzywami. Rośliny, których używamy strączków nazielono lub surowo, jakoto: różne gatunki grochów, fasol, bobu, nazywamy strączkowemi. Rośliny, których liście lub głowy są do użytku, jakoto: kapusta, kalafiory, szpinak, i t. p., nazywamy liściastemi. Rośliny, których się używa owocu, jako to: ogórek, bania, arbuz, melon, nazywamy owocowemi.

Rośliny wreszcie, których używa się korzeni, jako to: marchew, pietruszka, kartofel, bu-

raki, z powodu, że wymagają okopywania, nazywamy okopowemi.

72. Uprawa warzyw jest nie małą rzeczą, a dobre jej poznanie jest dla was moi kochani bardzo ważnem. Warzywa nie tylko na wasze potrzeby są użyteczne, ale mają i wartość targową, szczególniej w pobliżu miast wielkich. Doświadczenie najlepiej was wyuczy, gdzie i co macie uprawiać. Co płaci na targu, co możecie dobrze spieniężyć, a macie do tego grunt właściwy, sadzić na sprzedaż.

Pod warzywa ziemia powinna być dobrze sprawiona, nawieziona i z chwastów starannie oczyszczona, a rzadki wyjątek, abyście takiej przy waszych siedzibach nie mieli.

73. Uprawa sama powinna się dokonywać szpadlem czyli rydlem, najlepiej skopać ziemię raz z jesieni, drugi raz z wiosny. Przez przekopywanie jesienne ziemia jest wystawiona przez długi czas na działanie powietrza, rozkłada się, staje się kruchszą, lżejszą, prędzej przejmuje się wilgocią, i nawzajem prędko się osusza. Przy przekopaniu trzeba ziemię starannie przewracać, to jest spodnią na wierzch, wierzchnią na spód układać; bryły starannie rozbijać, perz i korzenie innych chwastów jak równie kamienie wybierać i wywozić. Przekopanie wiosenne podług tychże przepisów dokonywać, przed siewem starannie grabiami rozkruszyć i porównać. Do roślin okopowych potrzebna jest głęboka uprawa; najlepiej też pod takowe ziemię regulować, to jest przekopać na dwa sztychy z jesieni, na jeden powtórzyć z wiosny. Pod rośliny okopowe im dacie głębszą uprawę, tem więcej spodziewajcie się pożytku. Kto głęboko ziemię uprawi, to tak, jakby kawał roli dostał lub przykupił, a tylko pracy potrzeba. Ależ bez pracy nie będzie kołaczy, jak mówi przysłowie. Jak się w ogrodach nauczycie i przekonacie, co bardzo prędko nastąpi, to i w polu pod okopowe rośliny będziecie właściwie dobrze, to jest głęboko uprawiać. Rośliny wymagające głębokiej uprawy wymagają silnego nawozu.

74. Nawóz pod warzywa jest potrzebnym, pod niektóre silny świeży, pod niektóre może być dwuletni, a niektórym świeży nawóz byłby szkodliwym i dla urodzaju i smaku. Aże wiecie dobrze z doświadczenia w polu, że rośliny jedne i te same następować po sobie nie powinny, jako to: żyto po życie, jęczmień po jęczmieniu, tak się też ma i w ogrodzie. A że i uprawa nie jednakowa jest potrzebną, pod jedne głębsza pod drugie płytsza, i nawóz toż samo, i natura roślin tego wymaga. Trzeba przeto stosowną w ogrodach zmianę urządzić, to jest pod rośliny okopowe dać uprawę bardzo głęboką i nawóz silny, po roślinach okopowych w dwuletnim nawozie sadzić cebulę, selery, sałatę, oraz rośliny owocowe.

W trzecim roku rośliny strączkowe bez nawozu. Trzymając się tej kolei, o ile to z naturą ziemi się zgadza, zachowajcie właściwe zmiany i właściwe użycie nawozów. Nawóz dla wszelkiego warzywa, każdy jest dobry, byleby był dawnym w stanie przetrawionym, nie słomiasty, gdyż od tego owady szkodliwe się mnożą.

75. Co do położenia ogrodu przeznaczonego na warzywa, względem słońca, mówiliśmy przy ogólnych zasadach ogrodnictwa. Co zaś do rozporządzenia się, warzywa sieją się lub między drzewami owocowemi, lub też osobno. Dopóki drzewa są mniejsze i cienia nie dają, dobrowolna byłaby szkoda nie siać warzyw między drzewami, a później jak drzewa podrosną, z warzywami trzeba się przenieść na oddzielne miejsca.

Ogród warzywny urządza się w kwatery przedzielone uliczkami, na brzegach kwater dają się podłużne zagonki na półtora łokcia szerokie, które zowią się rabatami, i te obsadza się roślinami użytecznemi; do rabaty dają się zagonki poprzecznie po trzy łokcie szerokie, z zostawieniem brózd między jednym, a drugim. W planie ogrodu wzorowego, pokaże wam się to w rysunku.

Na drugi raz pogadamy dalej o warzywach.

Nadesłaną przez przełożoną Zgromadzenia PP. Marjawitek w Częstochowie wiadomość o otrzymanych przez nią ofiarach na budowę nowego kościoła i klasztoru, Redakcya stosownie do jej życzenia, w swem piśmie zamieszcza.

A Imie Panny Marya!

Chcąc dopełnić Najświętszego dla mnie obowiązku, przedstawiam wszystkim dobrodziejom ubogiego naszego Zgromadzenia, ile wpłynęło z ich hojnych

ofiar przez miesiące: czerwiec, lipiec, sierpień i wrzesień, ażeby każdy z nich powziął wiadomość, o ile dary jego przeznaczenia swego doszły.

1) W miesiącu czerwcu i lipcu.

Od Antoniego i Maryi Sikorskich z Wyłkowyszk rs. 2 — z Mało-Rossyi z wsi Bichacz, od Marcina Joanny i ich dziatek rs. 6 — z Petersburga od nieutulonej w żalu matki po stracie jedynego dziecka rs. 5— z Kijowa od Rozalii Truszkowskiej rs. 4 — z miasta Elizawetgrodu, złożone przez kilka osób, przesłał Józef Stankiewicz rs. 25 — z Ożarowa od M. R. rs. 4 — z Grajewa, od familii Józefów rs. 5 — ze Starokonstantynowa zebrane przez Maryę Olszewską rs. 120—z Dubienki, złożone przez kilka osób rs. 16— z Suwałk rs. 1 — od parafian miasta Włodawy. zebrane staraniem miejscowego proboszcza rs. 33 — od niewiadomego rs. 15 — od W. Dobrzańskiej listem Zym rs. 30 — z Bałty zebrane tamże przez W. Krzyżanowskiego i A. Gałę..... rs. 120 — z Berdyczowa zebrane przez Felixa G. rs. 17 — z Kalisza rs. 9—zebrane przez Maryę Braun rs. 15 kop. 40— od A. P. z Pruszkowa rs. 5 —zebrane staraniem I. ks. M. Panufnika w parafii Bolimowskiej i innych rs.150— od ks. Popławskiego Bernardyna z Białogrodna rs. 3— z gubernii Kijowskiej od familii Przesmyckich rs. 13— od uczniów szkołki elementarnej i szkoły rzemieślniczo niedzielnej z miasta Płocka, wraz z nauczycielem rs. 14 — dawny mieszkaniec miasta Częstochowy przesłał z Płocka rs. 1—z Mińska od W. Z. rs. 3— z Wiłkowyszek od S. M. rs. 2 — z Kalisza od Marjanny Kickiej służącej u naczelnika poczty od niej i zebrane przez nią pomiędzy towarzyszkami rs. 6 — z Wiłkowyszek zebrane przez W. Piliczowskiego rs. 11 — ze Swięcin gub. Wileńskiej od W. Heppena rs. 5 — z gub. Podolskiej Wanda Olszewska rs. 3 — na stacyi w Skierniewicach od przejeżdżających Katarzyny i Scholastyki rs. 2 — zebrane przez W. Józ. Tyszkiewicza rs. 10 — z miasta Błaszk, zebrane tamże staraniem W. Jankowskiego sekr. mag. rs. 8 — z gub. Witebskiej od familii Leśniewskich rs. 10 — od cztero-letniej Reginki hr. Gurowskiej rs.10 — złożone przez kilka osób i przesłane bezimiennie rs. 20 — z Warszawy od pani B. F. rs. 30 — od pani N. B. rs. 3 — z Wołynia od Kaź. Szczepkowskiego rs. 3 — od włościan wsi Wielkiej Dorożni rs. 3 — od Melanii Ch. z Piotrkowa rs. 3 — z Kalisza od Anieli Garbowskiej służącej i z zebranych pomiędzy jej znajomemi rs. 13 kop. 90 — z Kijowa zebrane przez W. Różę Ju.. rs. 127 — z Redakcyi Kurjera Warsz. rs. 383 kop. 70 — z Redakcyi Gazety Warszawskiej rs. 159.

Razem w miesiącach czerwcu i lipcu wpłynęło rubli srebrem 1425.

2) w miesiącach sierpniu i wrześniu.

Od W. Moszyńskiej rs. 10 — z Lublina bezimiennie rs. 6 — z Dynaburga rs. 3 — z Kielc od Wojciecha Moskalewskiego rs. 2 — z Warszawy od W. Czerniawskiej rs. 3 — Od X. Józefa Rzeszotarskiegr proboszcza z Baranowa, zebrane za pośrednictwem księdza kanonika Motylińskiego w Płocku rs. 150 — od W. Wrońskiej z Piasków rs. 30 — z gubernii Augustowskiej z Wincenty od E. i O. D. rs. 5 — z Brześcia Kujawskiego, zebrane tamże przez W. Przepiórkowskiego asessora ekonomicznego rs. 21 — z parafii Duksztańskiej, zebrane za pośrednictwem księdza Joachima Dębińskiego tamtejszego proboszcza rs. 38 — od M. G. z S. 3 — z Ciechocinka rs. 3 — z Krynicy od W. Melanii Baczyńskiej rs. 10 — z Kobryńskiego od T. D. i A. D. rs. 2 — od H. Kunickiej rs. 1 — od J. Jarockiej rs. 1— od J. Pęczkowskiego rs. 1 — od Majewskiego rs. 1—od Konstantego Zontag rs. 1— z Sandomierza od Z. Zawadzkiego rs. 3 — z gubernii Wołyńskiej od W. Anieli Oraczewskiej, oraz zebranych przez nią ofiar rs. 30 — z gub. Grodzieńskiej od Wojciecha Gąsowskiego rs. 3 — ze Starego Konstantynowa za pośrednictwem Czytelni Niedzielnej od J. N. M. rs. 3 — ze Sławuty w gub. Wołyńskiej od F. N. rs. 3 — z gub. Podolskiej z Płockirowa, od Józefa i Honoraty rs. 18 — z gub. Wołyńskiej wsi Brażyniec od W. Kalinowskich rs. 10 — z gub. Kijowskiej od E. M. i H. B. rs. 21 — z miasta Wołoczyska na Wołyniu od księdza Więckowskiego tamtejszego proboszcza rs. 3 — z Puław od Maryanny Chrzanowskiej rs. 1 — zebrane przez W. Eleonorę Lubiecką w Berdyczewie rs. 220 — z Rudawy w gub. Grodzieńskiej, zebrane za staraniem księdza Felixa Bruszewskiego kapelana w Rudawie rs. 25 — od włościan z wsi Magerów, zebrane przez jednego z włościan Piotra Szybowskiego rs. 1 k. 70 — z Niemirowa od Karola Podgórskiego rs. 5 — z Mińska w Rossyi rs. 6—z Lepiatyn od A. M. B. rs. 25— z Redakcyi Kurjera rs. 271 kop. 20 — z Redakcyi Gazety Warsz. rs. 43.

Razem w miesiącach sierpniu i wrześniu wpłynęło rs. 982.

W ogóle zaś w ciągu czterech miesięcy rubli srebrem 2407 kopiejek 90.

P. Jellec.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90— kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 4 (16) grudnia 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański.*